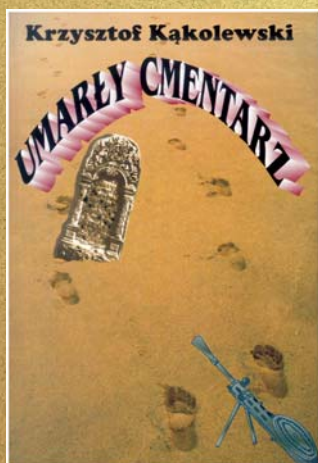


Krzysztof Kąkolewski

UMARLY CMENTARZ



Wstęp do studiów nad wyjaśnieniem
przyczyn i przebiegu morderstwa na Żydach
w Kielcach dnia 4 lipca 1946 roku

WYDAWNICTWO
von borowiecky

UNARY COMMENTS

Krzysztof Kąkolewski

UMARZY CAŁENIARZ

Wstęp do studiów nad wyjaśnieniem
przyczyn i przebiegu morderstwa na Żydach
w Kielcach dnia 4 lipca 1946 roku

Współpraca przy ankiecie — Joanna Kąkolewska

WYDAWNICTWO *von borowiecky*
Warszawa 2008

© Copyright by Krzysztof Kąkolewski

© Copyright for this edition by Wydawnictwo von borowiecky, Warszawa 2008

Wydanie I — Wydawnictwo von borowiecky, Warszawa 1996

Wydanie II, uzupełnione — Wydawnictwo von borowiecky, Warszawa 2004

Wydanie III — Wydawnictwo von borowiecky, Warszawa 2008

WYDAWNICTWO *von borowiecky*

05-250 Radzymin, ul. Korczaka 9E

tel./fax (0-22) 631 43 93; tel. 0 501 102 977

www.vb.com.pl

e-mail: ksiegarnia@vb.com.pl

ISBN 978-83-87689-98-X

Skład i łamanie: WYDAWNICTWO *von borowiecky*

Druk i oprawa: Sowa — Druk na życzenie, www.sowadruk.pl

Sprawa podtytułu

Podtytuł „Wstęp do studiów nad wyjaśnieniem przyczyn i przebiegu morderstwa na Żydach w Kielcach dn. 4.7.1946 roku” umieszczony został dlatego, że autor zdaje sobie sprawę, iż o wydarzeniach tamtych wieemy mniej niż 50 lat temu, zaraz po ich zaistnieniu.

Za pierwszą publikację o pogromie, po 35 latach utajenia, można uznać artykuł Krystyny Kersten w „Tygodniku Solidarność” z dn. 8.12.81 pod tytułem „Kielce, 4 lipca 1946 r.”. Ci, którzy uważają się za badaczy pogromu — wyłączwszy Michaela Chęcińskiego („Poland. Communism. Nationalism. Antysemitism”, New York 1983) i Bożenę Szajnok („Pogrom kielecki, znaki zapytania”), uważają sprawę za wyjaśnioną przez proces przygotowany przez UB i winnych ukaranych przez zastrzelenie.

Pionierską pracę wykonał reportażysta Jerzy Sławomir Mac w szkicu „Kto to zrobił”, zamieszczonym w listopadowym numerze białostockiego pisma „Kontrasty” w 1986 roku. Wadą jego tekstu jest, że mimo dotarcia do wielu osób — być może dlatego, że jego publikacja zależała od decyzji cenzury — materiał tam zebrany nie jest spójny z wnioskami, które nie odbiegają od nakazanych przez propagandę, a współwinnych pogromu autor dopuszcza do głosu jako świadków, nie przepytując ich na najważniejsze okoliczności.

Po pięćdziesięciu latach postkomunistyczne władze w Warszawie wracają do wersji ogłoszonej przez propagandę PPR, a przygotowanej przez NKWD i UB. Świącą się pięćdziesiątą rocznicę zbrodni nie wiedząc, a przede wszystkim nie chcąc wiedzieć o podłożu zbrodni, daleko idącej zimnej obojętności na to, kto był mordercą i odebrał życie ofiarom. Używa się zamordo-

wanych jako swoistego taranu propagandowego, czy atutu w grze, na którą, nie wiemy czy zabici by przystali, bo chwilę przed śmiercią mieli świadomość z czyjej ręki spotkała ich zagłada. Akcja propagandowa w sprawie pogromu kieleckiego jest zjawiskiem towarzyszącym od dawna prowadzonym usiłowaniom, by winę za zagładę Żydów przygotowaną i dokonaną przez niemieckich nazistów przerzucić na Polaków. Zabici w Kielcach, w ostatnim okresie stali się „trupami przetargowymi” w sprawach własności pożydowskiej, która została zawłaszczona przez rządy komunistyczne lub osoby przez te rządy popierane, podobnie zresztą jak własność Polaków, która nie mieściła się w ograniczeniach i rygorach wywłaszczeniowych.

Wstrząsające jest to, że w ciągu pięćdziesięciu lat nie przeprowadzono prawdziwego śledztwa w sprawie pogromu, nie skazano ani nie aresztowano winnych. Jest to jakby dalszy ciąg pogromu, trwający, a obecnie, gdy propaganda stała się nauką historii, także waży na ocenie narodu polskiego.

Leszek Żebrowski zauważa w swoim referacie na temat „band pozorowanych”, wygłoszonym na sympozjum naukowym w parafii św. Katarzyny: „Mimo upływu siedmiu już lat od uwolnienia nauki z gorsetu ideologicznego, podczas których formalnie nie ma przeszkód w prowadzeniu swobodnych i wolnych badań, historycy w Polsce nie zrewidowali dogłębnie ocen (...)”.

Zdanie to Żebrowski poświęca bezkrytyczności i bezradności historyków dziejów najnowszych nawet wobec takiego faktu jak liczebność GL-AL, jej domniemanych zwycięstw a pomijanych zbrodni. A właśnie w pogromie kieleckim krzyżują się wszystkie potworności, które przyniósł ustrój komunistyczny do Polski. Nienawiść klasową połączoną z rasową, zanegowanie własności aż po jawny rabunek i ludobójstwo. Nie ma nikogo, kto przeciwstawiłby się manipulowaniu zabitymi Żydami, przez różne grupy polityczne, dla swoich celów przez pół wieku. A doszło tam do ludobójstwa, najcięższej zbrodni przeciwko ludzkości, zmierzającej do zniszczenia całości lub części grup ludności ze względu na ich rasę, narodowość lub religię. Negowanie ludobójczego charakteru pogromu kieleckiego przez komunistycznych prawników i historyków w Polsce wynika z tego, iż nie mogą oni przyznać, że akcja przeciwko Żydom miała charakter policyjno-militarny i pod pewnymi względami podobna była do akcji (rewizji, wybiórki, selekcji, którym towarzyszyły zabijanie i rabunek) przeprowadzonych przez niemieckie służby porządkowe i SS.

Terminologia

Używając określenia „partia”, czyli KPP, WKPb, PPR lub PZPR nie będziemy mieli na myśli partii w ogólnie przyjętym rozumieniu, wynikającym ze stosunków demokracji. Sami komuniści (bolszewicy) twierdzili, że „nie są partią tradycyjną”, że „są partią nowego typu” — w domyśle, jakiej nigdy nie było. Będąc konsekwentni nie powinni byli nazywać siebie partią, jednak ta nazwa miała znaczenie dezinformujące i osłonowe. Partie te były szeroko rozumianymi znowami o utajnionych celach i sposobach działania nawet wtedy, gdy działały jawnie, nawet wtedy, gdy stały u władzy. Wtedy może były w głębszej konspiracji przed zniewolonym społeczeństwem radzieckim czy podbitymi narodami.

Nie będąc partią, taka partia nie mogła też być partią robotniczą. Kształtowanie się składu osobowego tych ściśle zorganizowanych grup musi być przedmiotem osobnych badań. Występuje tu pewna prawidłowość: partie komunistyczne składały się z trzech grup osób: mas członkowskich, tzw. aktywu (niezawodowego) oraz aparatu (zawodowi rewolucjoniści). Mimo sprzeczności zawartej w tym sformułowaniu, absurdalności, właśnie komuniści z najściślejszego kręgu zarządzania partią tak siebie określili.

Na terenie Polski w latach 1944–45 do PPR wstępowali ludzie z najniższych nizin, lumpenproletariat, szczególnie wiejski, do czego zachęciło ich wcielenie do sił GL–AL–NKWD ludzi zrzeszonych w ugrupowaniach nie podległych nikomu, a trudniących się „rekwizycją”, czyli rabunkiem dworów, bogatego chłopstwa, młynarzy, ukrywających się Żydów. Także ludzie, którzy nie mieli odwagi wstąpić do AK lub, którzy znajdowali się pod jej inwigilacją z powodu niewłaściwego zachowania wobec okupantów, szukali ochrony w PPR. Aparat jednak składał się z wyszkolonych i wyspecjalizowanych osób przybyłych z armią radziecką z Rosji lub grup partyjno-dowodczych GL–AL.

Również władze bezpieczeństwa powołane przez komunistów nie mogą być w dalszej części rozważań traktowane jako tajna czy jawna policja zorganizowana w obronie społeczeństwa i przeciwstawiająca się jego zagrożeniom. Przeciwnie: OGPU, NKWD, CzeKa, UB, nie były nawet tajną policją polityczną, która chroni władzę, np. autorytarną — zaznaczył się tu postęp w stosunku do carskiej Ochrany — ale siłą terroryzującą większość społeczeństwa,

wyniszczającą fizycznie przeciwników, a także osoby uważane za potencjalnych przeciwników.

Jak bolszewicy (komuniści) odrzucili tradycyjne środki dla osiągnięcia celów, które nie były celami politycznymi, a były zamiarem osiągnięcia pełnej i niekontrolowanej władzy, tak i badanie wydarzeń w których uczestniczyli, wywoływali, prowokowali komuniści i tajne policje polityczne musi uwzględniać odmienny w stosunku do dotychczasowych dziejów ludzkości — wyłączwszy nazizm — nowy, niespotykany sposób działania i łączący się z nim sposób kamuflowania jego przebiegu i celów.

Zbrodnia była celowo zawikłana już przez planistów i jej wykonawców, a potem przez tych, którzy specjalnie zaciemniali jej przebieg, przez specjalne oddziały propagandowe powołane do ostatecznej dezinformacji na ten temat, dlatego stajemy wobec szczególnie zawikłanych splotów zdarzeń. Niektóre z nich są dokładnie zaplanowanymi przypadkami, inne wynikają naturalnie ze sprowokowanego przebiegu zdarzeń.

Nieprawdą jest, co twierdzi część „miękkiej” opozycji przeciw rządowi komunistycznym w Polsce po 1956 roku oraz związanych z nią historyków i publicystów, że ujawnieniu prawdy stała na przeszkodzie tylko cenzura (GUKPPIW). W rzeczywistości cenzura była wymierzona nie w pisarzy i historyków, i uderzała ich pośrednio, rykoszetem, a wymierzona była w poddane komunistom społeczeństwo, by uczynić je zdeinformowanym a przez to posłusznym.

Znajdowała się ona tylko na samym wierzchołku, prawie widocznym, choć specjalnie nie chwalono się jej istnieniem i wiedzieli o niej zainteresowani, ale nie masy. Była na zewnątrz skomplikowanego i brutalnego zarazem systemu. W rzeczywistości bowiem terror utrzymywał w niewiedzy społeczeństwo, terror służył kłamstwu, a kłamstwo podtrzymywało siłę terroru. Głoszenie, rozpowszechnianie, przekazywanie i powielanie informacji ustnych lub na piśmie — jeśli były prawdziwe — zagrożone było wysokimi wyrokami do kary śmierci włącznie.

Pojedynczy człowiek był poddany terrorowi podwójnie: nie mógł otrzymać prawdziwej informacji, a jeśli by taka do niego dotarła bał się jej w ogóle przyjąć i słuchać, gdyż zgodnie z prawem wprowadzonym przez komunistów, był zobowiązany zawiadomić władzę bezpieczeństwa o fakcie zaistnienia „wrogiej propagandy” i stać się delatorem swojego informatora. Po dru-

gie sam znając ważne fakty, które byłyby niezbędne historykom lub publicystom, utrzymywał je w tajemnicy, bał się zdradzać, że je zna, ba — jest to udowodnione — starał się o nich zapomnieć. Czuł się nosicielem tajemnicy, a jako taki zagrożony był więzieniem lub śmiercią, jeśli tajemnica ta dotyczyła działania komunistów, ich szpiegów, tajnych służb lub propagandy w latach 1918–1991. Podaję tu datę nieudanego puczu moskiewskiego jako graniczną, po której pewne informacje na temat przedwojennego KPP, okresu okupacji hitlerowskiej czy pogromu, można było otrzymać. Okres ten skończył się z chwilą dostania się pełnej władzy w ręce komunistów w latach 1993–95 (wybory do parlamentu i prezydenckie), kiedy to np. w sprawie pogromu, informatorzy mieszkający w Kielcach powtórnie poczuli się zagrożeni.

Człowiek, który zna prawdę i boi się tego faktu łatwo stanie się fałszywym świadkiem pod wpływem gróźb, różnych metod przekupstwa i innych metod nacisku.

Rewizja pojęcia „Wojsko Polskie”

Nazywane potem Ludowym Wojskiem Polskim. Należy rozróżnić okres od 1943 roku, gdy powstała tzw. Armia Berlingowska, aż do maja 1945 roku, gdy jej oddziały wysyłane na pewną śmierć, by się wykrwawiły, ponosiły ogromne straty pod Lenino, na Wale Pomorskim i Nysie Łużyckiej. Od końca wojny ich przeznaczenie zmieniło się, a liczebność niewiele zmalała. Były nastawione nie na obronę przed wrogiem zewnętrznym, z których najgroźniejszym był Związek Radziecki, ale właśnie jemu podporządkowane, także w formie nasłaniania dowódców z ZSRR. Przystawiono je na walkę z wrogiem wewnętrznym, którym były siły niepodległościowe sprzeciwiające się podbiciu Polski przez ZSRR. Były to więc oddziały złożone z tubylców, dowodzone przez najeźdźców i przypominały zarówno kolonialne armie złożone z kolorowych ludów, które służyły podbijającemu je imperium, jak i miały wiele cech wojsk najemnych. Żołnierze ci byli brani do wojska pod przymusem. Wielu dezertowało. Niektóre dezercje były masowe, całymi plutonami. Za ukrywanie się przed „obowiązkiem służby wojskowej” była kara do śmierci włącznie. Żołnierze nie z własnej woli wcielani do walki ze współbraćmi, z czasem, gdy w walce sami poczuli zagrożenie i ginęli ich koledzy, pod wpływem

swoich własnych okrutnych czynów dokonanych na rozkaz, a także oficerów politycznych — stawali się żołnierzami socjalizmu. Charakter LWP przejawiał się ze szczególną siłą w chwilach walk Polaków o wolność i polepszenie bytu w latach 1956 w Poznaniu, 1970 na Wybrzeżu i w 1981 w całej Polsce.

Pojęcie tzw. wojny domowej

Po długim okresie, gdy podziemie niepodległościowe, a w szczególności oddziały WiN nazywano „bandami” czerpiąc terminologię z propagandy hitlerowskiej i dokumentów gestapo, które jednak rozróżniały „bandy londyńskie” i „bandy moskiewskie” — stratedzy propagandy komunistycznej, dla której zarówno literatura, jak i historia jest tylko posłusznym narzędziem, przeszli do nazywania walk lat 1944–1956 w Polsce „wojną domową”. W rzeczywistości takowej nie było: armia sowiecka po raz trzeci po 1920, 1939 — w latach 1944–1945 weszła na ziemie polskie, tym razem nie opuszczając ich do 1993 roku. Walka podziemna była walką z nowym okupantem, a jeśli po jego stronie — inaczej niż było to podczas poprzedniej okupacji (niemieckiej) — stanęły siły składające się z Polaków, często wcielonych do sił pacyfikacyjnych siłą, było to tylko szafowanie przez sztaby radzieckie obcą krwią i oszczędzaniem, o ile można, swojej. Zarazem było to tworzenie pozorów, że to Polacy walczą z Polakami, co dziś, jak widzimy, zaowocowało hasłem komunistycznej propagandy o „wojnie domowej”. Nie znaczy to, że oddziały sowieckie nie brały czynnego udziału w pacyfikacjach polskich wsi i miasteczek. W omawianej dalej teście Stalina znajduje się dokument określający siły interwencyjne w Polsce: „Obecnie na terytorium polskim rozmieszczone są: 64 Dywizja Wojsk Wewnętrznych MWD, licząca 4119 ludzi, która wykorzystywana jest do walki z bandytyzmem i wykonywania rozmaitych zadań operacyjnych; Zarząd Wojsk MWD Ochrony Tyłów Północnej Grupy Wojsk Radzieckich, z dwoma pułkami wojsk pogranicznych, razem 2897 ludzi; Wojska MWD Łączności Rządowej „WCz”, w składzie dwóch brygad o łącznej liczebności 6434 osób, ochraniające linie łączności „WCz”, przebiegające przez Polskę, linie Północnej Grupy Wojsk, a także linie łączności „WCz” „Rządu Polskiego”.

Płk Władysław Tkaczew w pracy „Powstanie i działalność organów Informacji Wojska Polskiego w latach 1943–1948. Kontrwywiad wojskowy” (War-

szawa, 1994), pisze: „(...) organy Informacji Wojska Polskiego były od podstaw stworzone przez kontrwywiad wojskowy Armii Czerwonej — „Smiersz” i ściśle przez niego w latach 1944–1948 kontrolowane. Oficerowie „Smierszy” w pierwszych dwu latach istnienia tych organów stanowili 100% ich obsady etatowej, a w kolejnych dwu latach prawie 50% i zajmowali do końca 1947 roku większość kluczowych stanowisk”.

Według potwierdzonych danych właśnie Humer, który przedstawi się na łamach tej książki jako zwierzchnik Sobczyńskiego, był funkcjonariuszem „Smierszy”, która w systemie tajnych służb radzieckich stała bodaj najwyżej, przeplatając się czasem personalnie, a często dublując się funkcjami z NKWD i Wydziałem Wojskowym. Pierwsza informacja, jaką otrzymałem o działalności „Smierszy” na Kielecczyźnie od emerytowanego podpułkownika opatrzona była zastrzeżeniem: „Niech pan nigdy nie wymawia przy nikim i do nikogo słowa „Smiersz”. Poczucie wyższości nad Sobczyńskim z racji uprzywilejowanych powiązań wywiadowczych wiąże się u Humera z zawiścią. Humer bowiem w latach 1944–1956 odsłonił się całkowicie i jako taki w późniejszym okresie wyłączony został z poważnych zadań tajnych służb. Tymczasem Sobczyński awansował doganiając Humera stopniem, a także ciągle otrzymując wyższe stanowiska i to właśnie od pogromu kieleckiego.

W Kielcach, w samym centrum Kielc, miała swoje miejsce postoju silna jednostka, tzw. gwardyjska ZSRR. W czasie gdy „Szary” zajął w nocy z 5 na 6 sierpnia 1945 Kielce, jednostka ta nie otrzymała rozkazu kontrataku. Podobnie twierdzą historycy marksistowscy, co do pogromu, że jednostka ta nie wymaszerowała ze swoich koszar. Jak potem się przekonamy wcale nie było to takie pewne, bowiem jeden z radzieckich dowódców wspomniał, że nie ma już u siebie polskich mundurów. Gdzie więc byli wtedy żołnierze radzieccy w te mundury ubrani? Przy okazji należy stwierdzić, że od początku istnienia tzw. władzy ludowej doświadczenia sowieckie z lat 1917–1941, jako gotowe i sprawdzone zostały przeniesione do tajnych służb ówczesnej Polski. Także specyficzny rodzaj kamuflażu, co w języku potocznym nazywa się „przebierankami”; niejednokrotnie w okresie komunistycznym był stosowany szczególnie zabieg, który nazwałbym kostiumologicznym. Były specjalne składy czy garderoby odzieży — w budynkach UB a potem SB, a ostatni przejaw tego typu rozwiązań stwierdzono ujawniając niektóre szczegóły zbrod-

ni na księdzu Jerzym. Okazało się wtedy, że w kostiumowym wydziale IV Departamentu MSW znajdował się duży wybór sutann, habitów różnych zgromadzeń, w tym żeńskich.

Marksizm–leninizm

Pod koniec swojego panowania w Imperium Radzieckim przybrał charakter antyreligijnej religii, a w okresie panowania Stalina bezbożnego kultu bożka jego osoby, obecnie nazywany jest ideologią. W rzeczywistości jest to zespół silnie powiązanych ze sobą haseł, nakazów, zakazów, będący przede wszystkim uzasadnieniem wszechprzemocy tajnej policji komunistycznej i konieczności rozszerzenia przez ZSRR obszaru jego imperium.

Neoheglizm

Marksieści obecnie nie tylko zapierają się jakoby byli stalinistami — co jest nieuchronną konsekwencją przyjęcia nauk Marksa w drugiej połowie XX wieku, ale działają pod przykrywką neoheglizmu i ogłaszają „heglowskie ukąszenie”. W samym systemacie Hegła, który rościł sobie prawo do wszechwyjaśnienia świata jest wiele generalizacji, ale neohegliści, szczególnie ci, którzy głoszą tzw. historyzm twierdzą, że każda rzecz podlega nieustannemu rozwojowi — z czego dla neoheglistów wynika, że rzecz późniejsza jest lepsza od wcześniejszej, że historia jest w rozwoju, a nie jakby można odpowiedzieć w „zwoju”.

Jak Hegel uważał monarchię pruską za najwyższy twór historii, a każdą postać bytu za niezbędne ogniwo rozwoju, a całą rzeczywistość za logiczną, konieczną i rozumną, tak neomarksieści doszli do wniosku, że ustrój socjalistyczny, jako później stworzony niż kapitalizm musi od niego stać wyżej. Idąc za Tatarkiewiczem — który powiedział, iż Hegel dzieje „pojmował nie jako mozaikę przypadkowych wydarzeń, lecz jako jednolity i konieczny rozwój idei, jako stopniowe kształtowanie się »ducha świata« w czynach i losach narodów i państwa” (Historia Filozofii, t. II, s. 298) — ukąszeni heglizmem historycy poszukują idei, a nie faktów.

W tej książce uważamy, że socjalizm realny i jego zbrodnie nie były „koniecznością historyczną”, a tylko wolą tej części społeczeństwa radzieckiego, która pragnęła takiego właśnie kierunku dla rozwoju swojego kraju, a potem kierunek ten narzucała podbitym narodom. Krytycy Hegla mówią o uniwersalizmie dającym przewagę ogółowi nad jednostką. My uważamy, że nie ma dowolnego wyboru: wybitne jednostki czy ogół, ale wybitne jednostki wpływają na ogół jawnie lub w sposób ukryty i podporządkowują go sobie czyniąc z niego ową potęgę, od której czynów i decyzji nie ma odwołania.

Odrzucam tu wynikające z neoheglizmu i neomarksizmu dzielenie zjawisk historycznych, a w tym społecznych, ekonomicznych i kulturowych, na „postępowe” i „zachowawcze” czy „wsteczne”. Właśnie ten z góry, a priori przyjęty podział ułatwił propagandzistom uzasadnienie tez wypracowanych przez NKWD, UB i KC PPR w sprawie pogromu. Rzekomo skazane na zagładę i niebyt religie, reprezentują — jak się przekonamy — czterej księża biegnący na pomoc Żydom. Tymczasem członkowie najbardziej postępowej i przewodzącej w marszu ludzkości Partii Komunistycznej ubrani w mundury wojskowe i policyjne, i po cywilnemu, byli mordercami, a PPR podlegała do zbrodni, i zorganizowała grupę swoich członków, którym wydano rozkaz zabijania niewinnych Żydów.

Tak zwana „spiskowa teoria dziejów”

Spiskowa teoria dziejów powstała w czasach gdy Rosja radziecka czuła się osaczona jako „pierwsze państwo socjalizmu na świecie” lub taką udawała w propagandzie wobec swoich poddanych i wobec świata. Pierwszym wyraźnym zaakcentowaniem tej teorii przez Stalina było oskarżenie Trockiego i Tuchaczewskiego o celowe, będące rezultatem zмовy, przegranie bitwy na południowym froncie w czasie wojny z Polską w 1920 roku. „Niepojęty, niczym nieuzasadniony odwrót ku ucieczce jaśnie panów polskich”. Dopiero potem miało się okazać w propagandzie, że stał za tym spisek Ententy, którego upostaciowieniem był Józef Piłsudski, a w którym to spisku uczestniczyły grupy Trockiego, Bucharina i innych („Historia wszechzwiązkowej komunistycznej partii bolszewików”, Warszawa 1949 str. 272, 287).

Teorię tego spisku wzbogacono o stwierdzenie współpracy z sabotażystami i szpiegami wewnątrz ZSRR „emigranckich milionerów”, którzy „stosowali starannie opracowaną, naukową i systematyczną technikę sabotażu”. „Z chwilą utworzenia III Rzeszy Leon Trocki stał już na czele międzynarodowej antyradzieckiej konspiracji, rozporządzającej potężnymi siłami wewnątrz Związku Radzieckiego. Z wygnania planował obalenie rządu radzieckiego, by po nim uchwycić we własne ręce władzę. „Był moment — pisze Winston Churchill w »Wielkich współczesnych« — kiedy Trocki stał bardzo blisko opróżnionego tronu Romanowych” („Wielki spisek przeciwko ZSRR”, Michał Sayers i Albert Kahn, Warszawa 1949 str. 221).

Spisek trockistowsko-zinowiewowski-kamieniewowski, „centrum”, „banda nikczemnych terrorystów i inspiratorów spisku”, nabiera w oskarżeniu Andrieja Wyszynskiego charakterystyki, czy zabarwienia semickiego. Wśród oskarżonych wymienia się przeważającą liczbę nazwisk żydowskich lub rozszyfrowuje nazwiska słowiańskie jako rodzaj pseudonimów podając nie używane już przez oskarżonych nazwiska żydowskie (Andriej Wyszynski, „Przemówienia sądowe”, Warszawa 1953, str. 464–577 i dalej).

Dopiero od 1956 roku, od referatu Chruszczowa spiskowa teoria dziejów przyjęła odwrotny niejako kierunek, obwiniając jej twórcę, Stalina, o spisek przeciwko najlepszym komunistom ZSRR. Z czasem nie tylko porzucono tę teorię, ale wszędzie tam, gdzie wśród publicystów i naukowców, także w krajach zachodnich, znajdowały się i znajdują osoby inspirowane przez radzieckich teoretyków tzw. „spiskowa teoria dziejów” jest wyszydzana, a jej głosiciele piętnowani jako antykomuniści, reakcyoniści lub osoby o ograniczonej poczytalności. W Polsce dla takich osób lewicowi politycy wynaleźli w słowniku gwar więziennych specjalne określenie: „oszołom”. Oznacza to chorego psychicznie, a w wachlarzu określeń tzw. kminy (grypsery) jest to najostrzejsze potępienie chorego umysłowo i oznaka obrzydzenia wobec niego (istnieją inne łagodniejsze: „szajbus”, „schizol”, „świr”). Polemiści lewicy, przyjmując określenie „oszołom” za naukową kwalifikację przeciwnika, żądają, aby takie osoby „zamykać w rezerwatach” (były rzecznik praw obywatelskich, Tadeusz Zieliński). Lewica znajduje się tu pod urokiem niezwykle zręcznego i pomyślowego sposobu zwalczania opozycji w poststalinizmie radzieckim poprzez orzekanie u nich „schizofrenii bezobjawowej”. W okresie postko-

munistycznym przeciwników kwalifikuje się raczej do osób cierpiących na manię prześladowczą.

Światopogląd antyspiskowy jest odbiciem teoretycznym nowej fali podbojów dokonanych przez ZSRR w latach 1959–1991. Komuniści rosyjscy rozprzestrzeniaли swoje wpływy działając drogą szpiegostwa, konspiracji, przekupstwa i prowokacji. Zwalczanie „spiskowej teorii dziejów” niezbędne jest tym, którzy działali w ramach takich spisków świadomie lub nieświadomie, na terenie swoich krajów lub w skali globalnej.

Wycofanie się neomarksistów z marksistowsko-leninowsko-stalinowskiej teorii spisków służy wojnie psychologicznej, rozbrojeniu narodów lub warstw społecznych, przeciwko którym spisek jest uknuty. Ponieważ ten wkład w historiozofię, ze strony marksizmu stworzony został przeciwko Żydom, ktokolwiek próbuje poszukiwać zmywy czy konspiracji automatycznie zaliczany jest do antysemitów. Tymczasem przyjąwszy choćby istniejące w prawie amerykańskim pojęcie konspiracji (zmywy przestępczej) stwierdzamy, że zmywa taka istnieje choćby związana przez mafię, bandy handlarzy narkotyków, czy handlarzy żywym towarem. Również cały proces norymberski, oskarżenie, opierało się, jak to określił przewodniczący Trybunału Sir Geoffrey Lawrence, że był to „wspólny plan, czyli s p i s e k, zmierzający do popełniania tych zbrodni”.

W polityce i historii roi się od tajemnych układów: pakt ZSRR–III Rzesza, który obejmował tajne, będące wynikiem spisku, klauzule; potajemne przygotowania do złamania paktu o nieagresji w ZSRR i Niemczech hitlerowskich; napad na radiostację w Gliwicach w 1939 roku; potajemna narada w Wansee w 1941 roku, na której postanowiono o zagładzie Żydów; konspiracyjne przygotowanie się do złamania umów jałtańskich — także w sprawie polskiej; ciąg skrytobójstw w Afganistanie, które poprzedziły wkroczenie tam wojsk radzieckich; przygotowanie i wprowadzenie stanu wojennego w Polsce w 1981 roku, itd., itd. Żadne z tych działań nie było ratyfikowane przez parlamenty tych krajów, ani wynikiem umów międzynarodowych.

Wymordowanie oficerów polskich w Katyniu było spiskiem kilku osób w Biurze Politycznym KC WKP(b) tak utajnionym, że poszukujący 15 000 oficerów Józef Czapki nie mógł w ZSRR trafić na najmniejszy ich ślad. I dopiero wkroczenie Niemców do ZSRR ujawniło zbrodnię radziecką. Ale

z kolei Rosjanie sowieccy zawiązali znowę mającą na celu obciążenie tym mordem Niemców. Stworzono fikcyjną wersję, złamano świadków (jak bułgarskiego profesora Markowa), by uwolnić się od zarzutu i w dodatku obciążyć nim pokonanego przeciwnika.

Analogie między spiskiem katyńskim a spiskiem w sprawie pogromu Żydów w Kielcach są liczne i do tego będziemy wracali, już teraz powiemy, że były arcydziełami zbrodni i zarazem propagandy, która tę zbrodnię przypisała nie sprawcom, ale wybranym przez spiskowców siłom. Przeczenie istnieniu spisku, znowy, konspiracji czy knowań jest charakterystyczne dla ofensywy lewicowych propagandystów okresu postkomunistycznego i między innymi jej przedmiotem jest pogrom kielecki.

Spiski istnieją, ale tak zwana spiskowa teoria dziejów najpierw wyznawana przez marksistów i Stalina a potem przypisywana niekomunistom, moim zdaniem nie wytrzymuje krytyki. Spisek nie może być motorem dziejów, ponieważ jeden spisek napotyka na drugi spisek, z którym musi się zmierzyć i zmagać. Spisek Hitlera zderzył się ze spiskiem Stalina. Morderców mordują inni mordercy. Szpiegów łamie się i zmusza do szpiegowania własnego kraju. Zdraycy zdradzają tych, dla których zdradzili swój kraj. Wypadkowa działania kilku, a czasem kilkunastu spisków, a także koalicji i związków jawnych skierowanych przeciwko tym spiskom (alianci w czasie II wojny światowej), zmaganie się tych sił, dopiero przyobleka historię w nieodwracalny kształt.

Spiskowa teoria dziejów jest więc przywoływana w tych momentach przez komunistów, neokomunistów i lewicę, gdy jej własne spiski są odkrywane i piętnowane. Ośmieszanie przeciwnika przez przypisywanie mu absurdalnej teorii, pogardliwe przyrównywanie do chorego psychicznie (przez czym, lewica przypisuje sobie ochronę, a nawet miłość dla niepełnosprawnych, jednocześnie gardząc chorymi psychicznie) — ułatwia atakowanie przeciwnika i szkodzi mu przez piętnowanie go domniemanymi oznakami choroby, a w rzeczywistości jest to całkowite unikanie polemiki i uniemożliwianie badań opartych na faktach.

Postmarksistowski historyk Bronisław Geremek w książce będącej rozmowami z nim autorstwa Jacka Żakowskiego, stwierdza, że od faktów ważniejsza jest interpretacja tychże. Jeśli nie ma faktów, tym łatwiej je interpretować brzmi moja odpowiedź. Im bardziej komunistyczne spiski były

arcydziałami zarówno prowokacji, jak i propagandy, tym silniejszy jest odór postmarksistów negujących spisek.

Ponieważ spiskowa teoria dziejów miała swoje pierwociny w oskarżeniu Trockiego o spisek kosmopolityczny Żydów (czyli trockistów) przeciwko ZSRR — lewicowe środowiska próbują dziś postawić znak równania między próbami odkrywania spisków przeciwko poszczególnym narodom czy ludzkości i działaniom przeciwko Żydom. Nic błędniejszego. W zakres spisków totalitarnych czy autorytarnych wchodzi zarówno te, które tworzyli naziści, faszyci, jak i sandiniści, czy właśnie trockiści, staliniści i neostaliniści.

Źródła

W wypadku pogromu kieleckiego zagadnienie przemocy i zastraszenia informatorów splata się w niekonwencjonalny i nieznany dotąd historykom sposób z zablokowaniem nie tylko wszelkich źródeł, ale i zakazem jakichkolwiek publikacji na temat tego, że pogrom miał w ogóle miejsce. Tak jak o rozwiązaniu Komunistycznej Partii Polski nie można było wspominać w latach 1945–1956, mimo iż uważano to za sukces tzw. międzynarodowego ruchu robotniczego, tak samo nawet wspomnienie o pogromie, którym obciążono Polaków, a dokładniej siły prawicy lub ogólnie „polski motłoch”, a więc rzecz, która wydawać by się mogła tryumfem komunistów, była ukryta przed społeczeństwem od chwili wykorzystania jej w kłamliwej propagandzie, od końca 1946 roku aż do 1981 roku, kiedy zezwolono w „Tygodniku Solidarność” opublikować szkic Krystyny Kersten na ten temat.

Protokołów z posiedzeń Biura Politycznego KC PPR z lat 1944–48 jest 60, ale nie ma ani jednego z 1946 roku. Zapewne dlatego, że odsłaniały zbyt wiele o sfałszowanym referendum, o pogromie w Kielcach, o przygotowaniach do sterroryzowania wyborców w mających się odbyć wyborach w styczniu 1947 r. Protokoły te są albo dalej ukryte, albo uległy zniszczeniu.

Nie tylko w historii oficjalnej Polski powojennej, ale w wychodzących w małych nakładach dziełach o historii partii — tu słowo historia należy też traktować umownie — ale nawet w niezmiernie dokładnej i kompetentnej historii władz bezpieczeństwa na kielecczyźnie (Stefan Skwarek, „Na wysuniętych posterunkach”, Warszawa 1977) wydanej w małym nakła-

dzie, opisującej najdrobniejsze starcia sił policyjno–wojskowych z podziemiem i wszystkie pacyfikacje, pomija się całkowicie najważniejsze wydarzenie 1946 roku i domniemany sukces władz UB, które ujęły rzekomych sprawców uzyskując pełną satysfakcję w sądzie, ponieważ wszystkich oskarżono i skazano. Od czerwca do 10 lipca a właściwie do 24 lipca (kiedy autor powraca do swej narracji) następuje przerwa. Jakby nie zabito żadnego Żyda, jakby nie został zabity w walce z Żydami — co się później okaże — żaden funkcjonariusz. Podobna luka jest do zaobserwowania na tzw. starym cmentarzu w Kielcach, gdzie stworzono osobną kwaterę dla „poległych w walce o utrwalenie władzy ludowej”. Na prawie cały okres lipca następuje przerwa. Brakuje nagrobków z prawie całego lipca.

Wokół sprawy pogromu szczególnie zaostroszony terror panował w Kielcach i województwie. Rzecz jasna dzieci i młodzież nie mogły się uczyć o nim na lekcjach historii, a rodzice tak bardzo byli zastraszeni, że bali się wspomnieć o tym wydarzeniu. Mam udokumentowane fakty, że mieszkańcy tego regionu w wieku studenckim dowiadywali się o pogromie przy okazji kontaktów z zagranicznymi kolegami, oczywiście o ile do takich kontaktów byli dopuszczeni i znali jakikolwiek język zachodni. Już sama zmowa milczenia, w której brała udział tajna policja, propaganda i pseudohistoria jest wymownym samooskarżeniem się władz komunistycznych.

Wszystkie materiały dotyczące pogromu zostały zgromadzone w archiwach PPR, przejętych potem przez PZPR (nie jest jasne czy znajdowały się w Wydziale Historii Partii, czy w różnych innych archiwach wewnętrznych partii komunistycznej). Druga część zasobów utajnionych najwyższą klauzulą niedostępności (zero zero) znajdowała się w Urzędzie Bezpieczeństwa w Kielcach oraz w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego i potem przeszła automatycznie wraz ze zmianami nazw, ale nie charakteru instytucji, do archiwum Służby Bezpieczeństwa w Kielcach oraz do archiwum MSW, z tym, że moim zdaniem, część tych archiwów nie znajdowała się w ogólnym archiwum MSW a w wyspecjalizowanych, głębiej utajnionych, mniejszych zespołach archiwalnych dotyczących np.: spraw personalnych — zbrodnie funkcjonariuszy, które zostały zdokumentowane, ale nie wycofano konsekwencji, „sprawy żydowskie”, kiedyś podległe tzw. Jewsekcji NKWD, a bardzo ważne w okresie nawrotu antysemityzmu komunistycznego w latach 1964–1970.

Jaką część akt w MSW (SB) dotyczących pogromu zniszczono w latach 1988–1990 — a może niszczone są znów, do dzisiaj? Jaka część ich ukrywana jest dalej przed prokuratorem, który wznowił śledztwo w sprawie pogromu, jak i badaczami? Wiadomo, że meldunki WiN i działalność Mikołajczyka, sprawozdania działaczy PSL dotyczące pogromu ze złożonymi w PSL odpisami relacji Żydów, którzy ocalili w Kielcach, archiwizowane dotąd w Londynie, przywiezione i naiwnie przekazane w ręce PSL — emigracyjni działacze nie zorientowali się, że jest to PSL tylko z nazwy — zagięły bez wieści, jako jedyny poszyt z całego archiwum. Archiwiści PSL w brutalny i niegrzeczny sposób utracają wszelkie pytania na ten temat.

Zidentyfikowano co najmniej siedem metod pozbywania się i fałszowania zasobów poza ich niszczeniem. Są przenoszone do siedzib SDRP, wykradane przez funkcjonariuszy i ukrywane w domach w celach szantażu lub handlowych, wykradane na zamówienie osób zainteresowanych. Wyrywane są poszczególne kartki i całe poszyty z poszczególnych teczek i na nowo paginowane (lub nawet nie), dawane na przemiał, który odbywał się pod kontrolą specjalnie upoważnionych funkcjonariuszy, wyrzucane na śmietniska lub wysypiska śmieci, gdzie przepadały bezpowrotnie lub mogły być odkupione od pracowników oczyszczania miast, cięte przez specjalne maszyny (niszczarki), palone albo na terenach zamkniętych (w jednostkach wojskowych) i w obszarach kontrolowanych przez służby specjalne, na poligonach lub w kotłach centralnego ogrzewania budynków tajnej policji politycznej lub wojskowej. Zniszczono też książki inwentarzowe archiwów i zaprowadzano nowe z pominięciem zniszczonych lub ukrytych dokumentów. Na przykład Ryszard R., były oficer kontrwywiadu WSW w Opolu, stwierdził, że otrzymał takie polecenie i rozkaz twierdzenia, że stara książka inwentarzowa została zalana. Podczas niszczenia archiwów WSW w 1989 roku do ksiąg inwentarzowych rozmyślnie wpisywano datę o 5 lat wcześniej, po to, by nikt WSW nie posądził o celowe niszczenie akt.

Pożar archiwów SB w Kielcach w dniach 30.08–1.09.1988

Nagranie magnetowidowe rozmów ze strażakami (fragmenty)

„1 września 1988 roku o godzinie 7.40 otrzymaliśmy zgłoszenie z Komendy Wojewódzkiej Milicji, że w pomieszczeniach piwnicznych nastąpiło zadymienie — opowiada wysoki rangą strażak. Dyspozytor skierował tam jeden samochód gaśniczy. Na miejscu stwierdzono, że zadymienie występuje nie w piwnicy tylko w najwyższej kondygnacji (poddaszu budynku). Należało natychmiast zadysponować większą ilością sekcji gaśniczych, bo pożar się rozprzestrzenił i paliło się najprawdopodobniej archiwum wojewódzkie SB. Pożar był na tyle poważny, że zablokowaliśmy ruch w obrębie najprawdopodobniej 2 kilometrów kwadratowych. Do pomieszczeń nie można było wejść, podejrzewam, że było to archiwum, bo znajdowały się tam teczki, które wydzielały specyficzny swąd. Widać było charakterystyczny dym i ogień, który bardzo szybko się rozszerzał. Nastąpił wybuch spowodowany najprawdopodobniej nagromadzeniem toksycznych materiałów palnych w miejscu pożaru. Zostało poparzonych trzech strażaków. Gdy zawalił się strop i do budynku dostało się świeże powietrze, doszło do przemieszczenia się ognia. Część strażaków zaczęła uciekać...

— *Pozwoli pan, że zadam pytanie. Jak długo pożar trwał nim panowie zostali wezwani?*

— Ja podejrzewam, że może ten właściciel, czy opiekujący się tym pomieszczeniem nie chciał ujawnić co w tym pomieszczeniu się znajduje. Inspektor, który prowadził akcję w budynku powiedział mi, że on do tego pomieszczenia wstępu nie miał. Nie wie, co było w tym pomieszczeniu i mimo że on je gasił, to oprócz paru osób, które były tam zatrudnione, nikt więcej wstępu nie miał. Pułkownik chciał sam gasić i sam gasił, żeby strażacy nie gasili.

— *A dlaczego?*

— No nie wiem, dlaczego. Może była kokaina. Nie wiem.

— *Czemu powiedziano, że pali się w piwnicy? Czemu podano nieprawdziwe informacje? (...) Wiadomo było, że spowoduje to taki rezultat, że przyjedzie inny typ pojazdu na skutek ukrycia rozmiaru pożaru i jego umiejscowienia.*

— Uważam, że gdyby zadysponowano właściwe siły, pożar by takich rozmiarów nie osiągnął, jakie osiągnął.

— *Nie sądzi pan, że to było zamierzone? Opóźnienie wezwania, zdezinformowanie straży?*

— Nie, nie wypowiem się. Nie wiem.

— *Słyszałem, że nastąpił gwałtowny wybuch, który przewrócił trzech strażaków.*

— Był wybuch, trochę paniki; ci ludzie uciekali z miejsca pożaru. Po przeanalizowaniu sytuacji stwierdziliśmy, że tam była nagromadzona duża ilość materiałów papierniczych; pod wpływem palenia się powstało dużo gazów łatwopalnych i na skutek zawalenia się stropu, dostania się tlenu i zmieszania się z tlenkiem węgla wytworzyła się mieszanina wybuchowa i wtedy nastąpił wybuch.

— *Ale to jest jednak...*

— ...jedna z hipotez. Początkowo mieliśmy też sygnał, że tam gaz też się znajduje..., ale niczego takiego nie było. Obok tego pomieszczenia paliło się drugie pomieszczenie, tam były prowadzone prace konserwatorskie dachu. No, były opakowania z farb.

— *Ale w tym pomieszczeniu wybuchu nie było?*

— W tym pomieszczeniu wybuchu nie było.

— *Wybuch był w archiwum?*

— Wybuch był w samym pomieszczeniu archiwum. (...)

— *A jeśli materiały łatwopalne były rozlane?*

— Stwierdziliśmy, wie pan, że na... ja tak podejrzewałem, że mógł powstać w tym pomieszczeniu... nawet określiliśmy w którym miejscu... podejrzewam, mogło być coś pozostawione. Można przypuszczać, ale jedno z (prawdopodobnie odpowiadający na pytania strażak chciał powiedzieć jednoznacznie od dokończenia słowa — przyp. KK)

— *...jakiś grzałki...*

— Jednoznacznie nie można powiedzieć (...) ja tak podejrzewałem: w kącie przy tej ścianie, która zwała się z drugiej strony, że tam coś mogło być w pomieszczeniu, tam było najbardziej wypalone, tam pożar mógł powstać (...)

— *Co mogło być przyczyną pożaru?*

— Nasza rola skończyła się na zgłoszeniu pożaru i sporządzeniu meldunku, że miał on miejsce. Żadnej dokumentacji nie wolno nam było prowadzić ani dochodzenia w sprawie przyczyn pożaru, gdyż w obiektach podległych MON i MSW do takich czynności w 1988 roku nie byliśmy dopusz-

czani (rozmówca wyjmując książeczkę z regulaminem i kończy): mówi o tym § 13. Dokumentacji się nie sporządza. Dodam, że gdy strażacy leżeli w poliklinice MSW, osoby odwiedzające ich spotkały się z odpowiedzią, że w szpitalu takich osób nie ma i nikt nie był poparzony.

Były komendant policji w Kielcach: (zdjęcie go z tego stanowiska przez postkomunistów w 1994 roku wywołało ogromne echo w kraju. Uzasadnienie usunięcia go nasuwało wiele wątpliwości. Natomiast sam komendant mówił o tym, że wpadł na trop powiązanej z władzami warszawskimi szajki przemytniczej).

— *„Panie komendancie, kiedy zaczęło się palić archiwum byłego UB?”*

— Dym zauważyliśmy od wczesnych godzin rannych... odczuwaliśmy smród we wszystkich pokojach. Dało się wyczuć, że pali się papier. Straż przyjechała po 2–3 godzinach... Strażacy po drabinie z wozu wdrapywali się do okienka, z którego unosił się dym.

— *Czyli z zewnątrz? Do środka ich nie wpuszczono?*

— Z zewnątrz, tak, z zewnątrz. Wszyscy — pracowałem wtedy w wydziale kryminalnym — żeśmy wiedzieli, że pali się archiwum. Nie było to żadną tajemnicą, że pomieszczenia, z których wydobywa się dym to pomieszczenia archiwum UB, a podówczas Służby Bezpieczeństwa. Archiwum było wówczas osobnym wydziałem SB i dostępu żaden funkcjonariusz ówczesnej milicji tam nie miał. Ten wydział oznaczony był literą „C”. Tam znajdowały się akta tajne i tajne spec-znaczenia, akta kontrolne, ale obok tego... (rozmówca nie kończy myśli — przyp. KK). Jak już zostałem komendantem wojewódzkim policji dowiedziałem się co spłonęło. Z przykrością muszę powiedzieć, że spłonęły najcenniejsze z punktu widzenia historycznego akta. Dotyczyły one okresu tuż powojennego i wszystkich spraw operacyjnych tajnych i nietajnych, przy czym spłonęły tam jeszcze i katalogi tych spraw...

— *Czyli nie będzie można, nie mając katalogów, odtworzyć co spłonęło?*

— No właśnie, bo spłonęły katalogi.

— *A jeśli chodzi o pogrom kielecki? Tylko akta od 1945 do 1958 spłonęły?*

— Spłonęła cenna historyczna część archiwum i spraw z procesów wojennych i tuż powojennych. W przybliżeniu do pięćdziesiątego któregoś tam, czwartego.”

Były strażak SP w Kielcach opowiada:

(...)

— Pożar zaczął się dużo wcześniej niż wezwano straż mówiąc: „Tu mamy niewielki pożar...” Z tego, co wiem od kolegów, paliło się archiwum. W pewnym momencie nastąpił wybuch. Zapalił się gwałtownie zbiornik z jakimś materiałem palnym, nie wiem, czy to był rozpuszczalnik czy benzyna, czy coś w tym rodzaju... Później paliło się dosyć długo, podobno były utrudnienia w dostępie strażaków do gaszenia, w ogóle w dostępie do budynku... Ugaszono pożar bodajże w godzinach wieczornych...

— *Skąd ten rozpuszczalnik wziął się w archiwum? Materiał łatwopalny w miejscu, które powinno być chronione przed pożarem?*

— Tego nie wiem. Wiem tylko tyle, że coś wybuchło. Jakiś materiał łatwopalny. (...) Uważam, że ktoś przez nieuwagę wstawił, czy ja wiem, nie schował, akurat tam postawił. (...) Resztki tego spalonego archiwum, te niedopały spalono później w jakimś dole poza miastem (...), żeby nic nie uległo ujawnieniu i (popioły — przyp. KK) zasypano to chyba ziemią.

Autor tej książki, w niezmiernie krótkim okresie udostępniania niektórym osobom akt MSW, a w czasie panowania w tym ministerstwie przedstawiciela Unii Demokratycznej, Krzysztofa Kozłowskiego, otrzymał do wglądu wyselekcjonowaną — nie wiadomo przez kogo, choć domyślamy się w jakim celu — wiązkę przypadkowo zgromadzonych dokumentów. Sposób załatwienia sprawy był następujący: Andrzej Miłosz, filmowiec, który miał zamiar nakręcić film o pogromie według mojego scenariusza, zwrócił się do ministra Kozłowskiego późnym latem 1990 roku z prośbą o udostępnienie mi akt pogromu powołując się na to, że sprawa ma akceptację i błogosławieństwo jego brata, laureata nagrody Nobla, poety, Czesława Miłosza. Rzeczywiście liberalnie, a nawet lewicowo nastawiony pisarz zaniepokoił się zobaczywszy w telewizji amerykańskiej wyświetlany film Marcela Łozińskiego „Świadkowie”. Minister Kozłowski wyraził zgodę, ale jego podwładni pokierowali doborem dokumentów i ograniczyli ich ilość do niecałych stu kartek.

W pokoju, z którego korzystała ankieterka pracująca dla książki i filmu, zauważyła, że po kilku dniach pracy na wewnętrznym telefonie umieszczono wizerunek pejsatego Żyda. Inne spostrzeżenie było o wiele ciekawsze.

Były dni kiedy kaloryfery były ciepłe. Zastanawialiśmy się czy ciepło, które otrzymujemy nie jest wydzielane przez płonące akta, tak nam potrzebne?

Po 1989 roku, mimo naglącej potrzeby, nie powstała nowa gałąź źródłoznawstwa: jak kwalifikować, jak poznawać, jak rozszyfrowywać te dokumenty, które po stalinizmie i poststalinizmie się zachowały. Pierwsze pytanie: dlaczego je zachowano? Czy właśnie dlatego, że były sporządzone z góry w celu dezinformacji? Czy przygotowywane jako sprawozdania dla władz ukrywały prawdę, gdyż w komunizmie podwładni często fałszowali sprawozdania dla zwierzchników? Czy w ogóle, jak twierdzi większość badaczy okresu totalizmu komunistycznego, najważniejsze polecenia wydawane były ustnie?

Naziści nie tylko nie fałszowali swoich meldunków, sprawozdań, ani analiz, ale byli wręcz pedantyczni jeśli chodzi o odzwierciedlanie swoich działań i czynności służbowych. Nawet jeśli decydowano się torturować więźnia, zwierzchnik stawiał parafę, z czego wynikało, że podwładny miał prawo zeznania wymuszać. Jednak — co różni system nazistowski od komunistycznego — przesłuchujący funkcjonariusze wszystkich policji nazistowskich (SD, Gestapo, policji porządkowej, Genschutz, Abwehra) dbali, by wymuszone torturami zeznania były prawdziwe. Nieprawdziwe samooskarżenia się nie były brane pod uwagę i były karane zesłaniem do obozu koncentracyjnego.

Z tymczasowym rozwiązaniem ZSRR i klęską puczu moskiewskiego nastał odmienny porządek w historii najnowszej. Badając sprawozdanie sądowe z rozprawy, którą prowadził sędzia ulegający nakazom tajnych służb, podobnie jak i prokurator, czy czytając zeznania, musimy sobie zadać przede wszystkim pytanie: czy były one wymuszone? Jeśli tak, to jakie środki stosowano? Czy grożono długotrwałym więzieniem, wymordowaniem rodziny, czy też zeznającego torturowano fizycznie? Jeśli tak, to jakich tortur użyto i w jakim stopniu je nasilono? W słynnej analizie Kazimierz Moczarski obliczył, że wobec niego zastosowano 49 rodzajów tortur. Jedną z nich, na przykład, było nieustanne wmawianie uwięzionemu, że żona go zdradza, że go porzuciła i że jest całkowicie samotny.

We współwinnej pogromowi w Kielcach radzieckiej Jewsekcji (Wydział VI NKWD) — wydział żydowski tajnych służb komunistycznych w ogólności odpowiadający służbie Eichmanna — stosowano tzw. konwejer. Jeden z tor-